

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francji fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 31^{go} Stycznia 1861.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, piśmiadze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

NARODOWY OBOWIĄZEK UJARZMIONYCH POKOLEŃ.

Narody upadają z rozmaitych powodów, ale żaden z tych nie jest takiej natury, ażeby go naród usunąć nie mógł, jeżeli to zaliczy do ciągłych, spadkobierczych, z pokolenia do pokolenia, obowiązków swoich. Zapomnienie się narodowe dopiero, czyli odstąpienie pokoleń od pełnienia przekazanego im obowiązku sprawiać zwykło, iż to co być mogło w początku łatwem do wykonania, z postępem czasu staje się co raz trudniejszem, i aż niekiedy niemożliwym prawie. Dzieje powszechne przedstawiają pod tym względem dziwnie nauczającą rozmaitość. Zdarza się naprzykład, że naród wielki i silny napadnie na naród mniejszy i słabszy, i tą swoją przemocą zwalczy go i ujarzmi, jak to było w codziennym obyczaju u ludów starożytnych;—albo, że naród jaki, skłócony wewnątrz, zatnie się w tym sporze aż do tego stopnia, iż sam, z zewnątrz, zaprosi obcych sędziów, aby go pogodzili, a którzy raz zaproszeni i wpuszczeni do kraju, już się niczem wyprosić i ustąpić z niego nie dają, a co właśnie na naszym sprawdziło się narodzie. Owoż, gdyby napadnięte przemocą, albo podchwyczone w swęj wierze pokolenie, nie mogąc samo sobie z wrogiem swoim poradzić, nie przekazało obowiązku tego następnemu pokoleniu narodowemu; albo, gdyby to pokolenie potomne podjąć się tego przekazu i spełnić go nie chciało, natenczas, jak tego dowód mamy na sąsiednich i braterskich nam Czechach, niewola spadając bez odparcia z pokolenia na pokolenie, tym sroższym każde z nich następnych przygnięśby musiała ciężarem.

Pod taką ię wpływem obawy, stronnictwo czynu we Włoszech, wywoływało u siebie ciągle powtarzające się powstania, nie raz jedne zawodniejsze od drugich, aż nareszcie podniosło Włochy do wysokości, na której widzą je dzisiaj z radością i uwielbieniem wszystkie uczciwe i ucywilizowane narody. Odbiło się to w części, i nie z małym także pożytkiem, na własnej naszej przeszłości. Ojciec bił się w konfederacyi pod Pułaskim, więc syn bił się w powstaniu pod Kościuszką, a wnuk pod Dąbrowskim czy Poniatowskim, aż tak po kolei, z pokolenia do pokolenia, pełniąc naród swą powstanczą powinność, doczekał się roku 1830 i powstania listopadowego.

Nie powiodły się wysilenia poprzednie. Zmarniało bohaterstwo listopadowe. Przeszły bez skutku poruszenia 1846 i 1848 r. chociaż dla tamtych nie szczędzono ni krwi ni ofiar, a zaś tym zdawały się sprzyjać aż trzy rewolucje zewnętrzne: Paryża, Wiednia i Berlina. Smutek osiadł na myślach, boleść zacisnęła serca rzetelnych patriotów, zaczynających już rzucać sobie pytanie: Ażali pokolenia zrażone dotychczasowymi zawodami, nie odstąpią obowiązku przekazanego, i nie będą wołały zamiast bić się z wrogiem, targować się z nim tylko o polepszenie losów na drodze dyplomatycznych mactw, lub tak zwanych legalnych przedstawień?

Pytanie zaledwo rzuconém zostało, gdy oto zdawien dawna niesłyszane zgorzienie smutniej jeszcze i boleśniej dotknęło uczciwe serca wiadomością, iż niektórzy narodowych obowiązków i godności własnej zaprzyni już nie dyplomatyzować i targować się z wrogiem, ale ody pochwalne na cześć jego pisać zaczynają. Pod wrażeniem takiego rodzaju objawień, nie dziwnego, że synowie wierni Ojczyźnie i o jej przyszłość troskliwi, zawołają do braci: Miejmy się na baczności, albo pokazywać się poczynają znaki i godła złowróżbne, które poprzedzać zwykły ostateczne pohańbienie narodów!

I zaiste, nie jest bez przyczyny takie wołanie. Bo jeżeli syn konfederata barskiego naśladował ojca w powstaniu kościuszkowskiem, a zaś wnuk jego szedł po tropach dziada do Moskwy lub do Belwederu, to i dla czegoż z czasem, za wpływem niegodziwych

przykładów, takby odwrócić się nie mogło, iż syn ojca, który w 1846 r. szedł dobrowolnie do kozy, albo w 1848 r. wołał jechać do Berlina lub Wiednia, by tam traktować z wrogiem o lżejsze jarzmo, zamiast go się pozbyć na zawsze; lub który dzisiaj, niestety, aż do tego spadł poniżenia, że w nikczemnych przychlebstwach pali wonne kadzidła wrogowi? Dla czego, powtarzamy, nie mogłaby być uzasadnioną obawa, ażeby syn lub wnuk ojca lub dziada takiego, nie miał ich naśladować, a może dalej jeszcze posunąć się po tej drodze stronem i śliskiej?

Pomnijmyż, i tego już nigdy sobie i drugim nie zapominajmy powtarzać, iż jeżeliby trudności z jakimi powstańcze usiłowania poprzednie walczyć musiały, lub też, gdyby zawiedzione nadzieje przodków zrażać i odwręcić potomność od podjęcia i spełnienia jej powinności miały, naówczas to jej opuszczenie się dzisiejsze sprostowaćby mogło pokolenie następne do takiego zwątpienia i obojętności, za jakimi tuż idzie wieczysta narodowa niewola.

Powstać więc, powstać koniecznie, powstać ciągle, aż dopóki powstanie szczęśliwym skutkiem uwieńczonem nie będzie, oto jest najpiękniejszy obowiązek każdego pokolenia ujarzmionego, i jedyna rękojmia narodowego wyzwolenia.

A wszakże, wypowiadając jasno i otwarcie pod tym względem myśl naszą, dalecy jesteśmy od poddawiania narodu do wystąpienia z bronią w rękę, kiedy oprócz wrogów wewnątrz i zewnątrz, wszystko dookoła jest przeciw niemu;—ale też równie dalecy, i o wiele dalsi jesteśmy od utrzymywania i przyznania komukolwiek bądź tego, iż kiedy takie, jak 1848 r. w czasie ogólnego wzburzenia Europy, albo w 1854 r. gdy padła wojna krymska, pojawia się wypadki, tedy naród z nich korzystać nie powinien. Błąd ten okropny, gdyby miał się jeszcze powtórzyć, zszedłby już na grzech śmiertelny, dla którego nie ma przebaczenia przed Ojczyzną, przed Ludzkością i Bogiem.

Że chwila tamtym podobna może według nas znowu być bliską, i że przeto o niej z takim zajęciem rozprawiamy, z tém się nie tylko nie taimy, lecz nawet oświadczamy, iż patrząc na to co się dookoła nas dzieje, jesteśmy w wielkiej obawie, ażeby jako tamte poprzednie, ta nowa chwila nieprzygotowanymi nas nie zastała, i znowu zmarnowaną nie była.

—Ależ my gotowi jesteśmy, i gotowi nie tylko bić się we Włoszech, Węgrzech, Turcyi, ale w Syrii, Chinach, Indyach, Ameryce, i wszędzie.

Otóż, w tém jest złe, bardzo nawet złe, odpowiadamy tak przygotowanym do boju za Ojczyznę. Nie z Włoch, Węgier, Turcyi, ale z Ameryki wyzwolił Washington Amerykę, i z Włoch tylko i we Włoszech upomniał się Garibaldi o prawa Włochom należne. Kto wyszedł z ojczyzny, ten zapewne nie grzeszy tém, iż wszystkich dróg próbuje, żeby do niej powrócić, a przynajmniej po drodze dowiedzieć się lub nauczyć się czegoś pożytecznego. Ale kto na wiadomość że godzina narodowego wyzwolenia się zbliża, wyciąga z swej ojczyzny, ażeby jej szukać po obcych ziemiach i po cudzych obozach, ten odstępuje stanowiska narodowego, ten jest zbiegiem z narodowego obozu. Dla tego nie pojmujemy, co mają znaczyć wyrazy, tak naprzykład określające politykę pewnych pisarzy: *„Hańba byłoby dla Polski, gdyby powstałemu legionowi (rozumie się we Włoszech) brakło (rozumie się z Polski) na pieniądze, dzach lub ludziach. Uszczerbkiem zaś dla dobra publicznego, gdyby (legion ten) zaabsorbował te żywioły (za granicę) które światem swem narodowemu powstaniu (a więc w Polsce) w różnych kierunkach życia publicznego skuteczną mogą być pomocą, lub te które energiczną propagandą dziesiątki i setki obrońców przyspo-*

“sobie i poruszyć mogą...” Co to znaczy? Niechaj ziomkowie odgadują!—mógłby kto odpowiedzieć. Ale według nas, kiedy idzie o rzecz tak świętą i ważną, jaką jest wyzwolenie Ojczyzny, nie godzi się mieć w ustach słów ciepłych i słów zimnych, patrzeć na prawo i na lewo, ale raczej zamiast tej polityki dwujęzycznej i zyzookiej, po prostu powiedzieć narodowi: Nie ciągnij dwóch srok za ogon, bo żadnej z nich nie złapiesz, więc pozostawiając emigracyi możość legjonu za granicą, sam szczerze weź się do powstania w kraju.

—Ale gdzie broń, gdzie wojsko, skarb, gdzie generałowie?

—A więc już tak dalece wszystkiego zapomnieliśmy mieli, iż przestało dla nas być prawdą to nawet, co przed czasem niedawnym było jeszcze jej najczystsza świętością:—iż byle broń w ręku wolnego jest stokroć lepsza od najdoskonalszej broni niewolnika;—iż nad powstańca za Ojczyznę i Wolność nie ma dzielniejszego we wszystkich wojskach regularnego żołnierza;—iż skarbem dla walczącego za swe prawa narodu jest każda pięć ziemi jego, którą od wroga wyzwolić i przepędzić z niej go potrzeba;—że jeżeli nareszcie o generałów idzie, tedy najzdolniejszym z pomiędzy nich będzie nie ten, który najgrubsze szlufy lub najgłębsze buty palone wdziewie, ale który pierwszy w kraju do broni się zerwie, i pierwszy się w bitwach z wrogiem odnaczy, i w zwycięstwach nad nim zaufanie zdobędzie. Wielkie tylko wypadki wielkie wywołują zdolności i wielkich tworzą ludzi. Czarniecki, Żółkiewski, Sobieski, Kościuszko, Dąbrowski, i nareszcie on dzisiejszy Włoch Garibaldi, nie bawiąc się w mowy bez myśli, w czytelnie bez książek, w szkoły bez profesorów, albo czcąc wynalazki, ale na polu bojów i zwycięstw bohaterami zostali. Toż, jakiegokolwiek pod tym względem mogą być innych widzenia, na to jednak wszyscy zgodzić się muszą, iż kto usiłuje, a usiłuje ciągle, ten prędzej albo później doczekać się może pomysłu jego ich końca; ale próżniak, ale niedbalec niedopominający się o prawo i dobro własne nigdy ich oglądać i cieszyć się niemi nie będzie. Wice gdyby nowe usiłowania raz jeszcze zakończyć się miały zawodem, a od czego doświadczenie i nauka przeszłości uszczęśliwi nas wreszcie powinna, to i natenczas jeszcze, tym, co swą spełnili powinność, pokrzepiaćby się słowami poety godziło:—I ten szczęśliwy, kto wśród zawodu,—Legł świetnym wiedzion zapalem,—Bo jeżeli poległ on ciałem,—Dał innym szczybel do sławy grodu!

Obojętni, obojętnicy i samolubny, zniżając zawody najszlachetniejszych usiłowań na wolę opatrności, zapominają, iż gdyby to ich bluźnierstwo zyskać kiedy miało przyznanie, wtedyby opatrność przestała być tym czem być powinna, albo wcale opatrności nie byłoby na świecie. Opatrność owszem wręcz przeciwnym przemawia językiem: Pracuj a ja ci dopomogę! Próżniak nie zasiądzie u stołu mego, który dla pracujących przygotowuje.

Jakoż, w tych samych czasach ostatnich, ileż pocieszających zmian zaszło w losach rozmaitych narodów? Mielizby jedni Polacy, albo dzisiejsze pokolenie polskie być wyjętym z pod prawa do opieki i orędownictwa tego? Ależ takie twierdzenie byłoby nowym przeciw opatrności bluźnierstwem, która nie kocha bardziej jednego narodu od drugiego, ani pokolenia jednego od drugiego, ale wszystkie narody i wszystkie pokolenia kocha jednak i porówni. Toż, żeby ludzie wierzyli w tryumf dobrego, czyli że Bóg chce dobrego na świecie, toby gorąco brali się do sprawy dobrej, i pełni wiary w jej powodzenie, w drugichby ku niej zaufania nie osłabiali. Na nieszczęście, ci, którzy w Boga najbardziej niby wierzą, w tryumf dobrego nie wierzą. Sieją zatem niewiarę, odwołują od poświęcenia, wszędzie i zawsze przepowiadają zły koniec dobrej sprawy, bo Bóg ich stworzył Ludzkość na wieczne udrczenie. Podobnie jak z narodami i pokoleniami całymi, ma się rzecz także z pojedynczymi ludźmi.—Garibaldi odebrał wyraźnie posłannictwo od Boga, powiadają mesyanisci;—a tymczasem on tylko dobrze zrozumiał wolę swego narodu i dobrze ją pełni. Jesteśmy raczej zdania tych, którzy twierdzą, iż całą tajemnicą siły tego wielkiego człowieka jest to, iż nikt nie wątpi ani o jego bezinteresowności bezwzględnej ani o jego najwyższej miłości Ojczyzny, i że każdy z żyjących wie, że Garibaldi nie chce i nie żąda dla siebie ni honorów, ni tytułów, ni bogactw, ni władzy, ani żadnej rzeczy, które nie jego, lecz Ojczyzny są. Tacy ludzie są rzadcy; miewały ich wszakże i mieć mogą wszystkie narody i wszystkie pokolenia, ale pod warunkiem,

iż się poczuja w swych prawach i podejmą za nie swój obowiązek. Wszelki postęp ludzkości rozwija się właśnie na podstawie tylko ciągłych usiłowań kolejnych. A chociaż mogą znaleźć się ludzie, którzy przekonanie takie odrzuca, to jednakże zdanie powszechne potrafi być sprawiedliwem, i nie dozwoli zapomnieć, iż jeżeli Garibaldi dzisiaj dokazał takich cudów we Włoszech, to w największej części dla tego, iż byli tacy którzy go poprzedzili i bili się 1830 r. i wcześniej jeszcze.

Naprzód więc! naprzód!—poświęceń bez końca,
Przekonań serca, płomienistej wiary,
I prawd żyjących jaśniejszych od słońca!

Oto są wasze sztandary!
Z niemi pójdziecie dziś, jutro czy kiedy,
Czyści probierzcie ogniem klęsk i biedy,
Mądrzy w myśleniu spędonemi laty,
Mężni jak święci wyznawcy na stosach,
Których widokiem kajały się katy!...

Naprzód a naprzód!—własną mocni siłą!
Znacie to czasy!—kilkuset ich było,
Co z taką wiarą, z taką w sercu wrzawą,
I takim krokiem poszli naprzód żwawo,
I tych kilkuset cały czas zmieniło!...
Ogłędni wtenczas, jak w tej oto chwili,
Oczy i kroki od nich odwrócili,
I dzisiaj stoją, jak wtedy stali,
Wy idźcie dalej!

KORESPONDENCYA.

Z OKOLIC PARYŻA, 15 Stycznia 1861.

Donosząc wam, dwa miesiące temu, o wyjeździe Mierosławskiego do Włoch, powiedziałem, że wyjechał albo wcześniej albo zapóźno, i że “jeżeli nie pojechał po prostu dla zregulowania w wojsku pimonckiem swego stopnia jeneralskiego, mógłby się udać tylko do Garibaldiego na wyspę Caprera.” Czas pokazał, że miałem rację; bo się wszystko spełniło, prócz tego jednego przypuszczenia, że Mierosławski mógł wniknąć do wojska pimonckiego, dla nabrania potrzebnej mu jeszcze—zdaniem mojem—praktyki. Tém jednak przypuszczeniem obraził się wydawca *Przeglądu Rzeczy Polskich*, i, jakby jaki *alter ego* Mierosławskiego, widzi w wyrażeniu mojem: “dla zregulowania stopnia jeneralskiego” jakąś nieżyczliwość dla tego ostatniego. Gdyby się słowami méni obraził sam Mierosławski albo jego pełnomocnik w Paryżu, Jan Kurzyna, wiedziałbym, co im odpowiedzieć; wydawcę zaś *Przeglądu* uważając za wcale nieproszonego obrońcę, dosyć że go się zapytam: z kąd mu przyszło do głowy ujmować się za Mierosławskim, kiedy on—od rozwiązania przestawnego *Kółka*—z Mierosławskim, ani Mierosławski z nim nie żył, owszem jeden przeciw drugiemu skupiali około siebie swych zwolenników i zakładali wyraźnie przeciwne sobie obozy?—Niech na to *Przegląd* odpowie, jeżeli może, a tymczasem niech wie, że podług mnie sztuka jeneralska jak wszelka inna sztuka lub rzemiosło nabywa się tylko dłuższą wprawą i doświadczeniem. Tylko kując długo młotem można zostać dobrym kowalem; tylko w wojnie i dowodząc licznem wojskiem—cokolwiek dłużej niż kilka lub kilkanaście dni—można się uspołubić na mniej więcej dobrego jenerała.

—Witold Czartoryski nie wyjechał, jak mniemano, do Włoch; ale gdzieś na południe Francyi, dla poratowania zdrowia, i istotnie, a nawet niebezpiecznie, ma być chory. Czartoryszczyzna ma jednak we Włoszech swego agenta w osobie Ferdynanda Chotomskiego. Zostawszy z ppułkownika doktorem, pojechał był Chotomski za amnestją do kraju, w zamiarze oddania się tam eskulapowemu rzemiosłu; ale mu się jakoś nie udało. Wrócił więc na emigracyę, a że nie w ciemie bity, za powrotem zmienił pana, i zaczął służyć więcej dającemu t. j. Czartoryskiemu, jak niegdyś służył Rybińskiemu, kiedy ten miał pieniądze, i mógł także nie źle płacić.

—Zapomniałem wam w swoim czasie donieść, że w kościele Wniebowzięcia, jak w innych kościołach paryzkich, zbierano także między Polakami składkę na *świętopietrze*, które nasze nieuki, świeckie i duchowne, chcą nazywać *groszem piotrowym*. W kościele mało co zebrano; bo, mimo drukowane wezwanie Ojca Aleksandra,